

ŻYCIE, MIMO TRUDNOŚCI, NIE UMYKA OBOK...

„Gdzieś obok nas, obok nas życia nurt, obok nas światel blask, miasta rytm, gwar i szum.

Obok nas płynie tłum, obok nas tyle zmian. Niesie czas, dzieje się tyle spraw...”

Janusz Radek

31 sierpnia 2013 roku w Teatrze Letnim swój jubileusz świętowali członkowie Centrum Niezależnego Życia i Aktywnej Rehabilitacji „Sajgon”, którzy już od 20 lat niosą pomoc niepełnosprawnym. Prezes Zarządu Stowarzyszenia, instruktor Aktywnej Rehabilitacji, Pełnomocnik Burmistrza ds. osób niepełnosprawnych Jerzy Szymański opowiedział w wywiadzie o działalności „Sajgonu”, o bolączkach i radościach osób z niepełnosprawnościami.

- To już 20 lat Centrum Niezależnego Życia „Sajgon”. Jesteś dumny?

- Trudno uwierzyć, że to już 20 lat. Pewnie, że jestem dumny. To jest nawet więcej niż 20 lat. 20 lat to tak oficjalnie - od pierwszego obozu, który zorganizowaliśmy. Natomiast w Ciechocinku jestem od około 1991 roku. Tu poznałem swoją żonę i od 1993 roku osiadłem w Ciechocinku już na stałe.

- A co Cię sprowadziło do uzdrowiska?

- Tu należałoby chyba wyjść od początku całej historii. Otóż w 1984 roku złamałem kręgosłup - byłem kierownikiem budowy i w trakcie pracy spadłem z dachu. W ciągu tych pierwszych lat po urazie działa się ze mną bardzo różnie, nie byłem w najlepszej formie psychicznej. Wówczas mój kolega Krzysiek z Grupy Aktywnej Rehabilitacji przyjechał do mnie na tzw. wózku aktywnym, a co najlepsze własnym samochodem. Dzięki niemu otworzyłem oczy na to, że na wózku też można żyć i funkcjonować. Dzięki Jego namowom wyjechałem na Obóz Aktywnej Rehabilitacji do Gościmia w województwie lubuskim, gdzie spotkałem ludzi, którzy mieli podobną niepełno-

sprawność co ja. Następnie był obóz we Wrocławiu. Tutaj naprawdę przejrzałem na oczy. Po raz pierwszy po urazie wszedłem do basenu, nauczyłem się swobodnie poruszać na wózku, uwierzyłem w życie z niepełnosprawnością. Od jednego z kolegów dowiedziałem się, że w Ciechocinku znajduje się ośrodek, który można zaadaptować na miejsce do organizowania Obozów Aktywnej Rehabilitacji. Pokazał nam je Tadeusz Wojtasik, wówczas miejscowy artysta rzeźbiarz i nauczyciel. Kiedy dotarliśmy na ulicę Wojska Polskiego okazało się, że budynek - choć piękny, to jego stan w dosłownym znaczeniu można było określić jako jeden wielki „sajgon”, czyli chaos i bełład. Tak powstała obiegowa i nieoficjalna nazwa ośrodka. Mimo tego postanowiliśmy coś z tym zrobić. Na początku dzierżawiliśmy budynek od właścicielek - sióstr zakonnych. Ja, Krzysiek „Broda” Sieradzki wraz z innymi kolegami zaczęliśmy powoli doprowadzać to miejsce do użytku. Kiedy w 1993 roku zorganizowaliśmy pierwszy obóz, tylko kadra była zakwaterowana w „Sajgonie”. Z kolei uczestnicy mieszkali w Sanatorium „Łączność”. Po tym pierwszym obozie, wraz z całą dokumentacją remontową oraz zdjęciami pojechaliśmy do siedziby Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Dzięki ówczesnemu Prezesowi PFRON otrzymaliśmy środki na wykupienie budynku oraz na podstawowy remont. Wtedy naprawdę zaczęło się dziać. Już w trakcie prac remontowych i adaptacyjnych przyjeżdżało do nas coraz więcej osób, nawet grupy zorganizowane, w tym dzieci. To była wielka odpowiedzialność.

- Z tego co opowiadasz, to musieliście poradzić sobie z naprawdę niezłym sajgonem. To była ciężka, mozolna praca. Co was motywowało?

- Chciałem się wyrwać z marazmu, z domu. Musiałem działać, bo inaczej nie wiem jak potoczyłoby się moje życie... Na pracę w swoim zawodzie nie mia-



Wyprawy trekkingowe Korona Kontynentów



Zajęcia na pływalni

tem co liczyć. Pozostawało siedzieć w domu i spędzać czas z kolegami, a nie były to tylko spotkania abstynenckie. Ten przyjazd do Ciechocinka sprawił, że mogłem zaangażować się w jakąś ważną inicjatywę, stworzyć coś od podstaw, znów miałem cel w życiu.

- Przyjeżdżają też do was osoby w bardzo ciężkim stanie?

- Tak, pomagamy ludziom po uszkodzeniu rdzenia kręgowego, w tym tetraplegikom, którzy doznali złamań w odcinku szyjnym kręgosłupa. Są to osoby, które mają porażenia kończyn dolnych oraz górnych. Usprawniamy również osoby z dysfunkcjami neurologicznymi oraz po urazach i uszkodzeniach mózgowych. Takie osoby wymagają pomocy przez cały dzień, praktycznie podczas każdej czynności. Na szczęście, oprócz instruktorów i terapeutów, pomagają nam wolontariusze, którzy wykonują bardzo ciężką i odpowiedzialną pracę.

- Kto może zostać wolontariuszem w „Sajgonie”?

- Podstawowym warunkiem jest ukończenie 18 lat.

Wiadomo, że młodsze dzieciaki również zgłaszają się do nas, jednak z przykrością nie możemy pozwolić sobie na pomoc z ich strony. Zajmowanie się osobą z niepełnosprawnością to wielka odpowiedzialność. Wolontariusze muszą być świadomi tego, co robią. Osoby chętne nieść pomoc muszą ukończyć cykl szkoleniowy w trakcie Warsztatów Wolontariatu i Opieki Pourazowej. Jak już wspominałem to trudna praca, ale satysfakcjonująca.

- Wcześniej wspomniałeś, że kiedy w latach `80 miałeś wypadek, nie mogłeś liczyć na to, że jako osoba na wózku znajdziesz pracę. A jak to jest dziś? Myślisz, że sytuacja osób niepełnosprawnych na rynku pracy jest satysfakcjonująca?

- Nie można na pewno popadać w wielki optymizm, jednak porównując lata `80 a dzisiejsze, jest o wiele lepiej. To jest przepaść. Świadczy o tym chociażby fakt, że konstruując wnioski o dofinansowanie projektów kierowanych do Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych muszą określić pewne wskaźniki - na przykład ilu uczestników obozu aktywnej rehabilitacji będzie pracujących, a ilu bezrobotnych. I co się okazuje... Ze tych, którzy nie mają pracy, jest coraz mniej. To cieszy. Wiele możliwości we współczesnym świecie daje tak zwana telepraca - przez komputer czy telefon. Na szczęście coraz więcej osób z niepełnosprawnościami działa na otwartym

rynku pracy. Znam chociażby paru inżynierów architektów. Jeśli ktoś ma dobrze poukładane w głowie, to wózek mu nie przeszkodzi w działaniu. Jest on tylko protezą, która zastępuje nogi, a umysł jest taki sam.

- Ale do „Sajgonu” nie przyjeżdżają tylko osoby na wózku...

- Tak, to prawda. Kiedyś tak było, ponieważ usprawnialiśmy tylko osoby po urazach rdzenia kręgowego.. Jednak wyszliśmy naprzeciw oczekiwaniom ludzi z innymi niepełnosprawnościami. Ograniczamy się natomiast do przyjmowania osób z dysfunkcjami narządu ruchu, bo tak naprawdę na tym się znamy najlepiej. Czasem trafiają do nas osoby z niepełnosprawnościami sprzężonymi, w tym głównie z niepełnosprawnością ruchową i intelektualną.

- Często powtarzasz że, „Niezależnym może stać się tylko ten, kto zrozumie filozofię niezależności, choćby poruszyć mógł jedynie powiekami”. Skąd u Ciebie taka wiara w tych, którzy są czasem „wyrzucani” na margines?

- Podam przykład kolegi, który złamał kręgosłup na odcinku szyjnym. Przez kilkanaście lat po wypadku nie wychodził z domu. Był całkowicie uzależniony od rodziców oraz innych opiekunów. Kiedyś, mimo niechęci z jego strony, wysłano go do sanatorium w Ciechocinku. Moja żona Ela pracowała wówczas w ośrodku, do którego trafił i tak się poznaliśmy z Piotrem. Zaczęliśmy przekonywać go do aktywnej rehabilitacji, co było bardzo trudne. Nawet siedzenie na wózku było dla niego ogromnym wysiłkiem. Ale nie poddawaliśmy się. Z każdym dniem udawało nam się namówić go na parę minut dłuższego treningu. Zaprzyjaźniliśmy się. Piotr zaczął regularnie przyjeżdżać do naszego „Sajgonu”, gdzie dzięki współpracy z kilkoma uczelniami, chłopak skończył studia jako jeden z najlepszych uczniów. Dziś ma on świetną firmę reklamową, w której zatrudnia ludzi. Przesiaduje na wózku elektrycznym po kilkanaście godzin, jest ekspertem komputerowym. I stąd moja wiara - człowiek może mieć wiele dysfunkcji, może ruszać zaledwie powiekami, ale jeśli jego umysł jest sprawny, to może zaprowadzić go, gdzie tylko zechce. Jest tylko jeden warunek - taki człowiek musi uwierzyć w siebie, nie może się poddać. Wówczas życie, mimo trudności, nie umknie gdzieś obok...

Marta Gabrysiak, Karolina Jasińska



Zajęcia poprawiające koordynację wzrokowo - ruchową



Zajęcia z techniki jazdy na wózku, nauka pokonywania przeszkód